

Wychodzi co piątek.

Zapisany w cenniku gazet na str. 260 r. Nr. 75.

Abonament kwartalny 75 fen.

Pod opaską franko 1 mrk.

TRUD

Cena insertu 10 fen. od wiersza.

Podawanie firmy przemysłowców
kosztuje na kwartał 2 mrk.

Numer pojed. kosztuje 20 fen. franko.

PISMO TYGODNIOWE DLA POLSKIEJ ZAROBKOWOŚCI.

Rok I.

Poznań, dnia 29 stycznia 1886.

Nr. 5.

W Poznaniu biuro „Trudu“ przy ul. Podgórnjej Nr. 8 w dziedzińcu na I. piętrze. Zapisywać też można we wszystkich agencjach gazetowych, mia-
nowicie zaś przyjmują przedpłatę pp. **M. Więckowski** skład cygar W. Rycerska ul. Nr. 12, **H. Błażejowski** handel korzenny Św. Marcin Nr. 68,
J. Zygorowicz skład cygar Nowa ul., **Księgarnia Katolicka** Wodna ul. Nr. 25, **Mikołajczak** skład Jeznicka ul. Nr. 12, **Kaniewski** skład
cygar Wodna ul. Nr. 2, **Afeltowicz** skład na Chwaliszewie i pani **M. Sz wajcar** skład na Śródcie. — W Dreźnie p. **Komendziński**.

W Austrii prenumerata kwartalna wynosi 51 grajcarów, (franko pod opaską 75 gr.) w. a. zob. I. Dodatek Spisu gazet za r. 1886.

TREŚĆ: Pan majster! — Dla przedsiębiorczych. — Ślósarzowi w grodzie Lecha. (Odpowiedź.) — Nasz monopol. — Korespondencya „Trudu“ z Chłudowa.
Dla panów przyrodników. — Kowny odlew. — Na kolebę: dla stolarza, dla krawca, dla bławatnika, dla praczki, dla zegarmistrza, dla powoźnika. — Gazety.
Kronika. — Zapytania i odpowiedzi. — Korespondencya Redakcyi. — Ogłoszenia.

**Nadmieniamy, że kto po N. Roku
i wogóle po kwartale zapisuje ga-
zetę, za opóźnienie musi poczcie za-
płacić 10 fen., tak, że za „Trud“
zapłacić mu wypadnie nie**

75 lecz 85 fen.

**za co wszystkie numeru zaległe,
o ile zapas starczy, otrzymać musi.
Za taką dopłatą można abonować
na każde pismo, choćby wśród
kwartału.**

Ekspedycya „Trudu.“

Pan majster!

II.

Trzeba mieć szczęście!

Handlarz mebli raz jedyny widział Wa-
lentego, a takie do niego powziął przekona-
nie i zaufanie, że odtąd przez cały tydzień,
ilekroć Walenty wychodził z roboty, zasta-
wał już handlarza przed domem.

Tęszno mu było za Walentym, nie
mógł się bez niego obyć — tak mu się
z nim rozmawiało mile, rozsądnie o różnych
rzeczach i o robocie.

Walenty musiał koło kupcowego składu
wracać do domu, więc go odprowadzał, wstę-
pował, musiał wstąpić, dostał cygaro jedno
do zapalenia, drugie na drogę.

Dziwno mu było, ale mu też podchle-
biała poufałość kupca.

Trzeciego dnia wyszły szydła z miecha.
Zaczął mu kupiec przedstawiać słodczye sa-
modzielnosci — i korzyści majsterstwa.

— Ja sam z niczem zacząłem, a dziś,
ilu mi ludzi zazdrościć może! Strawić naj-
lepsze lata życia w obecnej służbie, to krzy-
wda dla siebie, żony i dzieci.

— Kupiec to może, odpowie Walenty,
bo towar dostanie na kredyt, ale biedny
rzemieślnik, musi kupić warsztaty, narzędzia,
drzewo, klej, okowitę... a na kredyt mu
nikt nie da.

Tu już pan handlarz tak słodko zaczął
mówić o miłości bliźniego, o szacunku dla
osobistej umiejętności i pracowitości, że nie-
bawem Walentemu zdawać się zaczęło, ja-
koby świat cały czyhał tylko na chwilę spo-
sobną, żeby jemu, dzielnemu czeladnikowi
dopomódz do samodzielności, do szczęścia.

Nie od razu jednak poddał się namo-
wom. Bronił się, jak ta mucha, którą pa-
jąk sidli w pajęczynie. —

Czegoż ten pająk chciał od niego?

Wiemy już, jak się skończyła pajęcza
robota — i jak pan Walenty został maj-
strem a pani Walentowa majstrową.

* * *

Trzeba mieć szczęście!!

Ledwo pan Walenty otworzył warsztat,
robota sypać się zaczęła jak z rękawa. Przy-
jaciół handlarz, — nawiasem powiedziawszy,
rzeczywiście cały warsztat Walentemu urzą-
dził, dał na odrobek, — przychodził co dnia;
raz zamówił tuzin szaf, to znów dwa tuziny
komod, sześć bufetów, a wszystko nagle,
bardzo nagle. Pieniądzy dał z góry, polecił
Walentego u kupca drzewa i w handlu ró-
żnych przyborów stolarskich.

W warsztacie stanęło sześciu czeladzi
i dwóch uczniów.

Trzeba mieć szczęście!

— A co, mawiał Walenty do żony,
kiedy mu chowała do komody wzięte od ku-
pca zadatki — czy to nie lepiej być majstrem?

Ona zwykle wzdychała, trzęsła głową
i mawiała: rachuj Waloś, rachuj, żebyś się
nie przerachował.

— Trzeba mieć szczęście, odpowiadał
wtedy Walenty, wtem cała sztuka.

Przyszły imieniny pani Walentowej. Mąż
poczuł się w godności majsterskiej i kupił
żonie nie tylko płaszcz z aksamitnemi po-
trzebami, ale i kapelusz z piórem jakby stru-
siem. Pani Walentowa rozczulona, głaskała
męża i pióro na podobę strusiego i aksamit
na płaszczu — ale jednak powtórzyła swoje:
Rachuj, Waloś, rachuj!

— Bogać ja nie rachuję, rzekł trochę
markotny mąż. Ale to u was kobiety, za-
wsze rozum krótszy jak włosy. Przecież nie
przez rozrzutność albo przez pychę chcę cie-
bie wystroić, jeno dla twojej i mojej przy-
jemności i — dla kredytu!

Taki z pana majstra już się zrobił dy-
plomata!

Miaćci kredyt, oj miał, na wszystkie
boki i strony. Jużci, kto nie ma pieniędzy
a ma szczęście, musi mieć kredyt.

Trzeba mieć szczęście!!

* * *

Ale szczęście bywa zmienne!!

Ze szczęściem bywa jak z pogodą. Nie-
raz zmieni się nagle, jakby uciął. Bywa
znów, że jak na niebie chmury ze słońcem
wojują i raz jedno, raz drugie, a co chwila
inaczej, jest góra, tak bywa i ze szczęściem
ludzkim, z tem, co ludzie potocznie szczę-
ściem nazywają.

I na niebie szczęścia u Walentego za-
częły się pokazywać chmury.

Powstał gniew z czeladzią. Wśród ty-
godnia rzucili robotę. — Walenty jej nie
mógł oddać na czas — był gniew z kupcem.

Jakoś się to załatwiło, z ustępstwem
w cenie roboty.

Taki wypadek powtórzył się jednak raz
i drugi. Czelaź wzięła zadatek a nie odro-
biła. Były procesa. Jedne wygrał Walenty
i zapłacił koszt, drugie przegrał i zapłacił
też koszt i wynagrodzenia.

Kupcy zaczęli się dopominać o zapła-
cenie rachunków — a w komodzie były pustki.
Waloś w sekrecie przed żoną wystawił im
weksle, pożyczył tu i owdzie kilka groszy
i tak zepchnął biedę.

Nauczył się nawet weksle, „obrać“!

Wśród takich okoliczności ubiegło lat
dwa — zresztą dość jednostajnie. Naj-
większa zmiana była ta, że jak dawniej ku-
piec do Walentego chodził i za nim gonił,
tak teraz Walenty musiał szukać kupca i
gonić za nim, żeby wydobyć z niego jaki
obrachunek, a co ważniejsza, nowy zadatek. —

Cały skład u kupca był pełen mebli,
przez Walentego wykonanych, a pieniędzy
wydobyć nie mógł.

Zkąd ta zmiana?

Waloś nie rachował, ale kupiec rachow-
wał, a rachował jak sam chciał i jak jemu
było dogodnie.

Walentemu się zdawało, że Bóg wie ile
ma u kupców należitości, a oni mieli czarno
na białem w książkach, że Walenty daleko
więcej wybrał, jak mu się należało.

Oj to źle, kiedy się rachunki nie zga-
dzają.

Złe wlokło się jak ślimak czas niejakiś,
— aż zjawił się u Walosia w mieszkaniu
urzędnik i pokazał jakiś podługowaty papier
i żądał zapłaty.

— Co to jest? zawołała przestraszona
świecącymi guzikami i okrągłą czapką urzę-
dnika, pani Walentowa.

— Weksel! odpowiedział urzędnik.

Pani Walentowa nieraz słyszała opowia-
dania o wekslach, które dziś już w bajkach
dziecinnych mogą zastępować wilki, smo-
ki i samych czarnych z piekła; więc za-
drżała, zbladła, bo myślała, że ziemia się
pod nią zaraz zapadnie.

Tymczasem urzędnik zapytał tylko, czy
dostanie zapłatę a nie otrzymawszy takowej,
ukłonił się i najspokojniej w świecie odszedł.

Ochłonęła pani Walentowa i pierwszy raz w życiu powtórzyła za mężem:

Trzeba mieć szczęście!

W sam raz jej to przyszło — biedna kobieta!

* * *

Co się potem działo? któżby to chciał opisywać! Ilu się zleciało — nie przyjaciół ratujących, lecz kruków, z których każdy jeszcze chciał coś porwać; ile łez wylała pani Walentowa, ile włosów posiwiła na głowie pana Walentego, ilu ludzi śmiało się z nieszczęścia, a jak nie wielu się troszczyło o los Walentego, ile było terminów i jak wreszcie znów ten sam komornik — wszystkiemu położył koniec, tego bez łez i westchnień opisywać nie można.

A nam płakać nie pora!

Zaiste nie! Nam trzeba pracować i myśleć o tem, jakby się utrzymać stojąco, gdzie stoimy, a powstać z ziemi tam, gdzieśmy ku niej pochyleni lub upadli.

* * *

W kościele — przed ołtarzem Matki Boskiej Pocieszycielki klęczało dwoje ludzi. Modlili się gorąco.

Biednie było koło nich, ale chędogo. Na twarzach znać wielką boleść przecierpianą. On się bił w piersi, ona w oczach wzniesionych ku niebu miała łzy obfite.

Skończyli modlitwy — wyszli z kościoła. On rzekł:

— Pójdę po warsztatach poszukać roboty.

Ona rzekła:

— I ja pójdę poszukać dawnego zarobku. Podali sobie ręce: do widzenia!

I poszli w dwie przeciwne strony.

Był to „pan majster“ i „pani majstrowa.“

Dla przedsiębiorczych.

Odbieramy pismo następujące z miasteczka, którego nam wymienić nie wypada. Pismo to polecamy najmocniej uwadze ludzi przedsiębiorczych:

Szanowna Redakcyo!

Jest tu bardzo dobre źródło zarobku, trzeba tylko posiadać kilka lub kilkanaście tysięcy talarów i najlepiej samemu być ślósarzem. Dostał tu bowiem ślósarz patent na zamek czy nawet zamki, które są bardzo praktyczne i przytem przy dobrem urządzeniu można je za tę samą cenę, co każdy inny odstawiać; każdy więc handel mający na składzie zamki, tylkoby te kupował. Najlepsze zaś to, że ów ślósarz — stary człowiek — nie mogąc z tego zrobić użytku, za tanią cenę patent odprzeda.

Dostał patent na lat 15 i ma już 4, byłoby jeszcze do użycia 11 lat a w tak długim czasie można dużo zarobić.

Trzeba tylko ducha przedsiębiorczego i założenia fabryki i to nie długo, bo każdy dzień stracony. Możeby ze dwóch na spółkę wzięło. Proszę Szanowną Redakcyę o poruszenie tej myśli w „Trudzie“ a może się kto znajdzie. Naturalnie bez wymienienia miasta. Interesenci mogą się najlepiej do Redakcyi zgłosić, a ja chętnie im chcę pośredniczyć, bo z onym ślósarzem bardzo dobrze się znam.“

Ślósarzowi

w grodzie Lecha.

(Odpowiedź na list pisany do nas z powodu artykułu „Ślósarz“ w 3 nr. „Trudu.“)

Dziękujemy, stokrotnie dziękujemy, żeś pan uwagę swą skierował na artykuł nasz o ślósarstwie. Dziękujemy jeszcze raz, mimo że się Pan na nas pogniewałeś po trosze i przy-

wiejujesz do artykułu naszego skutki niebywale.

Najchętniej oddrukowalibyśmy dosłownie cały list Pański, ale ponieważ się Pan nie podpisał, a przynajmniej nie podpisał całym imieniem i nazwiskiem czyli firmą, wydrukować go nie możemy, bo już taka jest u ostrożnych pism zasada, że bezimiennych pism się nie drukuje i wcale nie uwzględnia.

My robimy, dla ważności sprawy ten wyjątek, że na list odpowiadamy.

Otóż tedy, Szanowny Panie, twierdzisz, że ślósarska robota ręczna jest daleko lepszą od fabrycznej. I my to samo powiedzieliśmy i powiadamy, więc jesteśmy w zgodzie.

Rozchodzą się nasze zdania w innym punkcie tj. co do zamków, których części wyrabiają fabryki, a ślósarze ręczną robotą składać je mogą i to po 3—4 na dzień.

To twierdzenie, Szanowny Panie, jako „wtajemniczony procederysta“ uważasz za nie-mądre — i szkodliwe procederowi.

No! myśmy go sobie z palca nie wysłali. I nie myśl też, Szanowny Panie, abyśmy cośkolwiek na wiatr pisali.

Pan jesteś procederystą ślósarzem. To prawda, ale około „Trudu“ pracuje także dużo procederystów i przyjaciół procederu, a teraz nawet z grodu Lecha przybył nam, jak chętnie przypuszczamy, w osobie Pańskiej bardzo szacowny współpracownik ślósarski. Więc, jeżeli są wielkie tajemnice do odgadywania, to i my po trosze jesteśmy ku temu przygotowani.

Piszemy nie na wiatr, nie wymyślił jakeś niebywale, ale z życia i doświadczenia. A jest właśnie zadaniem naszym, pobudzać do myślenia i objawiania myśli ze strony pp. procederników, — co jak w Bogu mamy nadzieję — uda nam się najzupełniej.

Ale co więcej, my mamy pod ręką wszystkie najlepsze polskie, niemieckie, francuskie, angielskie i amerykańskie pisma fachowe, pisma wydawane i pisane przez ludzi fachowej nauki i fachowego procederu. Te pisma czytamy i co w nich stosownego znajdziemy dla naszych procederystów, to w piśmie naszym podajemy do wiadomości. Tak się stało i w tym wypadku.

Zatem nie posądzaj nas pan o lekkomyślne traktowanie spraw procederu. A od czegoż jesteśmy „trudem.“

Co do sprawy samój, jeden tylko może błąd popełniliśmy, który dziś prostujemy. Nie podaliśmy, że fabryki, które wyrabiają owe części do zamków, wykonują je z kowanego odlewu a nie z prostego odlewu, który naturalnie jest kruchy. Dla tego materiał ma być daleko lepszym jak Pan przypuszczasz.

A jeżeli Pan sobie życzy bliższych szczegółów, podamy Panu wszelkie adresu, za pomocą których Pan będziesz mógł sprawdzić to, co powiedzieliśmy a może się Pan wtedy przekonasz, że i najbardziej „wtajemniczeni“ procederyści mylić się mogą.

O iluż to nowościach ludzie mawiali i mawiają: „to głupstwo“ „to brednie“, a niebawem zawstydzi ich ogólne rzeczy uznanie.

Nie mówię, że i tu w tym drobnym wypadku tak być musi koniecznie; ale zawsze jest to rzecz godna zastanowienia, a nie odepchnięcia, jakiego doznała ze strony Szanownego Pana.

Gdyby „Trud“ był fachowym piśmie ślósarskiem, miałby obowiązek spisać czytelnikom swym wszystko w najdrobniejszych szczegółach, ale że „Trud“ pamiętać musi o wielu innych sprawach, nie tylko ślósarskich, napomknął tylko o sprawie waszej, pozostawiając pp. ślósarzom, żeby się bliższych szczegółach sami dowiedzieli, w czym chętnie pośredniczyć będziemy.

Na koniec jeszcze dwie rzeczy: Uważasz Pan, że niepodobno, aby robotnik na dzień złożył 3—4 zamków. Ależ jeszcze wcale Pan nie wiesz, o ile części fabryczne do składania są przygotowane a zatem o ile składanie jest trudne lub łatwe? A z resztą być może, że nasi robotnicy są mniej zręczni i mniej pilni. Ale to byłoby smutne.

Piszącemu niestety zawsze brzmiały w uszach słowa pewnego Czecha, które wyrzekł w dyspucie z Polakiem: „Wy Polacy jesteście próżniacy.“ Ach Boże! Ileż wtem prawdy!

Ostatecznie powiadasz Pan, że biedny rzemieślnik nie może sobie z fabryki sprowadzić owego półfabrykatu, bo za 30 M. nie dostanie go, a więcej kapitału nie posiada.

To inna rzecz. My piszemy dla wszystkich: dla tych co mogą i dla tych co niemożę, a przede wszystkim dla tych, co myślą i myśleć chcą, żeby wybrnąć z biedy i postępować z całym światem.

Nie mogą? Co to zresztą jest — niemódz? Jeżeli nie może jeden, to bywa u myślących ludzi na świecie tak, że się zbierają w kilku w spółkę i sprowadzają razem towar surowy. Tą drogą już z małych początków nieraz powstały wielkie przemysły!

Oby tak było i w grodzie Lecha!

Więc zgoda — nieprawda?

Nasz monopol.

Mówią, że monopol na okowitę ma być głównie dla tego zaprowadzonym, żeby ludzi odstręczyć od picia tej piekielnej opary, tej sieki nieszczęśliwej, tej wódki przeklętej!

Zgoda! Nie pijmy wódki; ale też nie pijmy wódki ani taniiej, jaka jest dzisiaj, ani drogiej, jaka będzie na przyszłość, jeśli monopol zostanie przyjętym. Rozstańmy się z nią zupełnie.

Ale cóż wtedy pić?

Pić to, co pili ojcowie nasi i prapradziady i praszczury, co nasz Piast serdeczny w swój zagrodzie kruszwickiej dla siebie i gości swych warzył — pić miód!!

Bierz lichy wódek! syćmy miody.

Napój to słodki, rodzimy, tani, zdrowy a humor od niego lepszy, jak od tej przeklętej opary.

Ileż to małomiejscy szynkarze i kupcy mogliby mieć zarobku, gdyby skupując miody, takowe przerabiali na napój staropolski, dobry a tani.

A dalej jeszcze: Komu nie dosyć miodu, niech pomyśli o innym krajowym, tanim napoju, mianowicie o wyrabianiu wina czyli napoju z jabłek, jabłeczniku czyli cydru.

We Francyi i Niemczech napój ten już od wieków jest bardzo upowszechnionym.

Z tem jednakże nie tak łatwa sprawa, jakby się zdawało. Potrzeba naprzd sadzić gatunki jabłek (i gruszek) odrębne, nadające się do robienia jabłecznika, bo nasz zwykły owoc ma za mało soku.

Powtóre trzeba nauczyć się wyrabiania i sprowadzić odpowiednie tłocznie i inne przyrządy. Wyrób i wychowanie jabłecznika wymagają dużo zachodów.

Jabłecznik jestto napój nadzwyczaj zdrowy, a dobrze wyrabiany równa się smakiem niezgorszemu winu.

Ktoby z inteligentnych ludzi chciał się w tej sprawie pouczyć, niech sobie sprowadzi książkę francuską, której tytuł jest taki: Culture du pommier a Cidre, fabrication du cidre et modes divers d'utilisation des pommes et des marcs, par Jules Nanot. Paris 1884. Librairie agricole de la maison rustique.

Gdyby więc miód i jabłecznik się u nas upowszechniły, to lżejby nam było znieść ciężar monopolu wódki, która skutkiem monopolu takby podrożała, że litr, który dziś w fabryce kosztuje 0,35 mrk., kosztowałby 2,50 mrk.

Miód i jabłecznik to niech będzie nasz monopol.

KORRESPONDENCYA „TRUDU“

Chłudowo, 24 stycznia.

Wyczytałem w numerze drugim naszego pisma „Trud“ o książce, która jest pod tytułem: „O budowie zagród włościańskich“, ułożona przez sławnego radcę budownictwa, Macieja Moraczewskiego ze Lwowa. Książka ta jest tak praktyczna, że ja polecam każdemu cieśli i mularzowi, a mianowicie proszę moich kochanych kolegów cieśli i mularzy i wszystkich współczelników tego kochanego pisemka Trudu, aby jak najtroskliwiej zalecali tę książkę każdemu gospodarzowi, bądź to małemu lub też większemu. Bo ta książka nie tylko pouczy go o praktycznem stawianiu budynków i poprawianiu, ale go też pouczy, jak je w najlepszym porządku utrzymywać. Nadto muszę nadmienić, że tę książkę jest bardzo łatwo nabyć, bo kto ją

chce kupić, ten niech bez zapytania nadeśle 50 fenygów w znaczkach pocztowych wprost do Redakcyi „Trudu,” a otrzyma ją odwrotną pocztą franko.

Znam ja dużo moich kolegów, że żadnego pisemka polskiego nie trzymają, ani sobie książki z pięknymi powieściami nie kupią. Wolą te pare groszy przepić. Jak u nas, znam do brze dwóch gospodarzy, co bardzo mało wódki piją albo wcale nie, a jednak, żeby najmniejszej gazetki nie trzymają; jednak nie widać, żeby za nadto mieli.

Ja chociaż nie wiele zarobię, jednak trzymam trzy pisma polskie, to jest Wielkopolanina, Trud i Boga Rodzicę z Gniezna, a jeszcze sobie raz poraz kupię piękną książkę. Jest ich dosyć po składach, jak w Księgarni Katolickiej, u p. Chociszewskiego albo w Ekspedycji „Trudu” w Poznaniu, a jeszcze po tak tanich cenach. W każdym katolickim domu powinnyby się znajdować jaka piękna książka o historii polskiej albo jaka polska gazeta. —

Kończę na dzisiaj i życzę z całego serca i duszy jak największego rozpowszechnienia „Trudu,” co daj Boże Amen.

Wierny czytelnik „Trudu”

cieśla Józefat Lochyński.

Do panów przyrodników.

Jeden z rzemieślników tutejszych, człowiek myślący i czytający, odezwał się do nas z prośbą, żebyśmy mu wskazali podręcznik, czyli słownik wyrazów chemicznych, niemiecko-polski. Chciałby w praktyce posługiwać się wyrazami chemicznymi polskimi, a z braku podręcznika nie może, bo nie wie żkad ich zaczerpnąć.

Wiedzą czytelnicy, jaką w rubryce pytań i odpowiedzi zmuszeni byliśmy dać odpowiedź, że przy całej uczoności naszej przyrodniczej w Polsce, takiego podręcznika dla praktycznego użytku sfer ludowych nie posiadamy, a nie posiadamy głównie dla tego, że pp. przyrodnicy krakowscy, warszawscy i poznańscy nie zdobyli się dotąd na jednolitą nomenklaturę czyli sposób nazywania żywiółów i składników chemicznych. Jedną i tę samą rzecz chemiczną po polsku inaczej nazywają w Poznaniu, inaczej w Krakowie a inaczej w Warszawie.

Jeśli taki stan jest przykrym dla świata uczonego, cóż dopiero dla procedernika?

Skutek zaś jest ten, że nasi polscy ludzie pracy, wskazani na zajmowanie się chemią, swój polski język szpillkować muszą w potocznej mowie i piśmie wasserstoffami, sauerstoffami itp., lub też nauczywszy się np. nomenklatury warszawskiej, nie rozumieją pisma chemicznego krakowskiego i odwrotnie.

Takiemu stanowi rzeczy należałoby położyć koniec.

My najuroczyściej prosimy w imieniu ludu i potrzeb ludowych, żebyście się Panowie uczeni zgodzili na jedno i przepisali sobie i nam, jakich wyrazów chemicznych używać mamy i możemy.

A gdyby n. p. jakie uczone ciało lub grono osób zechciało dać pochop do takiej ugody, lub na swoją rękę podjęło pracę ustanowienia nazw, o które chodzi, to najchętniej otworzymy mu łamy pisma naszego do ogłaszania wyników takiej pracy. Ogłaszając w każdym numerze po kilkanaście tylko lub kilkadziesiąt nazw, zdobylibyśmy w krótkim czasie pożądaną słownik, odpowiadający przynajmniej najgwałtowniejszej potrzebie praktycznego życia.

Jak to zrobić co do treści, nie nasza rzecz przesądzać, panowie uczeni przyrodnicy lepiej to potrafią osądzić od nas.

My tylko wołamy, a wołamy głosem ludu, którego lekceważyć nie należy: weźcie się do dzieła i zróbcie, a zaskarbicie sobie wobec potrzeb ludu znakomitą usługę.

Kowny odlew.

(Br.) Odlew kowany (schmiedbarer Guss) także odlewem kownym, a najczęściej w technice polskiej kownym odlewem zwany, jestto żelazo lane z pewnych tylko gatunków

surowca. Różni się tem od zwyczajnego lanego żelaza, iż po ulaniu wygrzewa się je (ausgleichen) przez kilka dni i nocy w piecach, umyślnie na ten cel zbudowanych, przez co nabiera pewnych właściwości, zbliżających je do kutego żelaza. Jest bowiem wytrzymalsze i łatwiejsze do obróbki od zwyczajnego odlewu, a nadto można je giąć. Zgrzewać (schweissen) się nie da.

Z kownego odlewu wyrabia się takie przedmioty, które ze zwyczajnego lanego żelaza byłyby za słabe, odkute zaś i obrobione dłutem, pilnikiem a nawet i nieraz toczone, byłyby za drogie.

Są to poczęści przedmioty mniejszych rozmiarów, jako to: kółka trybowe, klucze do muter, drobne części maszynowe, wogóle części fasonowane, a nie prostych kształtów.

Na kołedę.

Dla stolarza. Nową maszynę bardzo użyteczną dla stolarzy, kołodziejów, budowniczych organ itp. zbudowali bracia Kraemer w Siegburg. Fotografiją i opis rozsyłają gratis. Warto zobaczyć.

Dla krawca. Jeżeli ktoś oszczędny, zamiast zamówić nowy surdut, zażąda, żeby mu poradzić na usunięcie połysku, jakiego często surduty z wełny czesankowej nabierają, a głównie na rękawach i plecach, to, żeby go sobie nie zrażać, trzeba mu i w tej mierze posłużyć. Rzecz to bardzo prosta. Świejące miejsce należy zwilżyć, położyć na nie mokry płat płócienny i gorąco odprasować. Połysk zginie, a powtarzać to można skoro znów z czasem wróci.

Dla bławatnika. Pruskie ministerium handlu wniosło wolność od cła, jaka istniała na przesyłki prób zagranicznych okazowych.

Dla praczki. Na wybielenie żółkłej bielizny zalecają następujący środek: Do modrego (w wodzie), albo do krochmalu dodaje się mieszaninę z 3 części okowity i jednej części olejku terpentynowego. Na kubek wody wzięść 2 łyżki stołowe tej mieszaniny. Środek to jest nieszkodliwy, ale dobrze, żeby góra, na której się bielizna suszy, nie była ciemną. Najczęściej jednak po miastach są ciemne.

Dla zegarmistrza. Za starych czasów czas doby dzielono nie na 2 razy 12 godzin, lecz na 24 godzin. Teraz znów agituja za tem, żeby ten stary podział czasu przywrócić, a zatem i zegary budować chcą z tarczami podzielonemi na 24, nie na 12 godzin. Czy z tem przejdą?

Dla powoźnika. Wedle Ack. III. W. Gew. Ztg. budują w Petersburgu karety, zwłaszcza też doktorskie, w których jest przyrząd, tj. rodzaj rury czyli tuby, za pomocą której jadący w karecie, nie otwierając okna, może się rozmówić z woźnicą i odwrotnie.

Gazety

niektóre zarobkują i u nas w ten sposób, że zapelniają łamy swoje dosłownymi przedrukami, bez podania źródła.

I tak pismo ludowe Niedziela, wychodzące we Lwowie pod redakcją p. Alberta Wilczyńskiego, a pod protekcją wydziału krajowego, w numerze 4 r. b. przedrukowało z „Trudu” aż pięć artykułów, nie podawszy źródła. Tak samo już poprzednio przedrukowała „Niedziela” przemowę naszego kowala. Sądziłmy, że przez omyłkę opuszczono tytuł „Trud,” albowiem podano tylko, że przemowę tę zamieszcza „pismo nowe w Poznaniu wychodzące.” Widząc jednak, iż zaszczytne dla nas zresztą czerpanie bezimienne z pisma naszego, przechodzi w system, nie możemy tak niekoleżeńskiego postępowania pominąć milczeniem i prosimy o zaniechanie takowego.

Radzimy też „Niedzieli,” żeby sobie przeczytała pewien ustęp traktujący o dziennikar-

stwie naszym w kronice miesięcznej styczniowego zeszytu Biblioteki Warszawskiej. Cały artykuł ten jest bardzo pouczający dla księgarzy i dziennikarzy wogóle.

KRONIKA.

— Księgarnię poznańską po nieodżałowanej pamięci Janie Konstantym Żupańskim, przejął obecnie na własność syn zmarłego p. Stefan Żupański i zarazem zakłada interes filialny w Krakowie. Życzymy z całego serca dziedzicowi tak zacnej firmy najlepszego powodzenia, oraz, żeby sobie cnotami, odziedziczonemi po zacnym rodzicu, zdołał uskarbić szacunek, jakiego nieboszczyk używał w całej Polsce.

— Kliniki. Świeżo dr. Zielewicz, operator zakładu Sióstr Miłosierdzia w Poznaniu, założył tu prywatną klinikę chirurgiczną przy św. Marcynie Nr. 62. Klinikę chorób oczu, prowadzi w Poznaniu dr. Wicherkiewicz, przy św. Marcynie Nr. 6, a klinikę dla chorób kobiecych dr. Święciński, przy Młyńskiej ulicy Nr. 6. Klinikę chirurgiczną ma także p. dr. Rydygier w Chełmnie. — Kliniki są to zakłady, zostające pod nadzorem i opieką głównego lekarza, a do zakładów tych za opłatą się przyjmuje chorych, celem dokładnego wyleczenia, co częstokroć w domu jest niemożliwym.

— Izba handlowa poznańska na ostatniem posiedzeniu oświadczyła się przeciw monopolowi na okowitę. Wyliczono tam, że w najlepszym razie państwo nie 350 milionów, jak obiecują, ale 100 milionów dochodu mieć może z monopolu przy ogromnej cenie 2,50 mrk. za litr okowity.

— Magistrat poznański Towarzystwom przemysłowym itp. tylko w takim razie udzielać będzie pozwolenie na odbywanie lekcji szkół wieczornych w lokalach szkół miejskich, jeżeli do odpowiedniego podania dołączone zostaną statuta Towarzystwa oraz plan nauki, wykaz nauczycieli, a petenci na ogóle będą dawali rękojmię, że z używania lokalu nie wynikną dla szkoły nieporządku, oraz że koszta oświetlenia itp. spadną na użytkujących. — Przykład godny do naśladowania po małych miastach, gdzie najtrudniej o lokal dla szkół wieczornych.

— Piszą nam z Krakowa:

Dotychczas przybyło do Krakowa 1100 braci wygnańców, prawie wszyscy już są na stanowiskach. Cech krawiecki postanowił, nie z Prus nie sprowadzać. Publiczność także nie chce kupować pruskich wyrobów. Mamy tutaj cyrk Merkla z Hamburga ze znaczną trupą, lecz co wieczór świeci pustkami.

— W Częstochowie rozpoczęta już została budowa wielkiej fabryki kortów z wełny czesankowej pp. Peltzer i synów z Verviers i ukończoną być ma na wiosnę. (G. P.)

— Z Łodzi wywożoną jest obecnie znaczna ilość tkanin do cesarstwa, co objaśniać się daje bliskością czasu otwarcia jarmarku w Charkowie. (G. P.)

— Znaczące pokłady rudy żelaznej odkryte zostały zeszłego lata w dobrach Garbów w Lubelskiem. Ruda, jak donosi „Gazeta lubelska” znajduje się pod samą powierzchnią łąki, na głębokości 6—10 cali, a pokład jej ma być dość głęboki. Z powierzchniowego obejrzenia rudy, trudno sądzić o wartości minerału, o procentowości zawartego w nim żelaza, lecz łatwotą dobowości rudy, zbieranie jej z powierzchni ziemi nieomal, upowadnia do mniemania, że przy niewysokim nawet procencie żelaza, eksploatacja jej opłaciłaby się mogła, zwłaszcza przy tej obfitości materiału, jaką same dobra i sąsiednie posiadają. Tenże korespondent zaznacza, iż od pewnego czasu krążą głuche wieści o odkryciu soli i gipsu w części zachodniej gubernii lubelskiej.

— Pod Warszawą w Ochocie założona została fabryka sody krystalicznej. (G. P.)

— Fabryka miodu powstała w Gołyminie w Ciechanowskiem.

— Z Litwy donoszą do Kraju, że w okolicy nieświeżskiej rolnicy opłacają robotników z bożem, drwami itp. Tak

brak pieniędzy wskutek niskich cen płodów rolniczych! Wracamy tedy do pierwotnych stosunków.

Zapytania i odpowiedzi.

Pytania:

Pani S. zapytuje i prosi o podanie receptu na tani ocet domowy, „którego na wsi tak dużo potrzeba?”

Odpowiedzi:

— Co do podręcznika wyrazów chemicznych polskich, spodziewaliśmy się, że pp. księgarze polscy zasypią nas wskazówkami, tymczasem — jak dotąd — żaden się nie pokwapił, żeby sobie nastęrczyć odbiorców za bezpłatnem pośrednictwem naszym. Udaliśmy się więc do jednego z tutejszych przyrodników, który nas objaśnił łaskawie, że z dawniejszych zasów powinien jeszcze istnieć w księgarskim handlu zbiór nazw chemicznych, z niemieckiego na polskie przetłumaczonych, przez szanownego radcę zdrowia, dra Teofila Mateckiego, ale że zbiór ten, jak na dziś, już nie jest wystarczającym i nie uwzględnia nazw używanych w Warszawie i Krakowie, a niestety! wszędzie tam wytworzył się osobny i odmienny sposób używania wyrazów chemicznych. O tej sprawie rozpisujemy się zresztą na innym miejscu.

— Co do przepisu na sporządzanie przedmiotów gutaperkowych, odsyłamy interesenta do II. Rocznika Towarzystw Przemysłowych za rok 1885, gdzie na str. 87 odpowiedni przepis znajdzie. Nabyć można rocznik ten u prezesa Towarzystwa Młodych Przemysłowców

w Poznaniu, p. dr. Jarnatowskiego w Poznaniu, przy placu Piotra Nr. 1 na I. p.

— W odpowiedzi na zapytanie o ogniotrwały tynk Rabitza donosimy, że o tej rzeczy otrzymaliśmy z kompetentnego pióra artykuł, który z braku miejsca odłożyć musieliśmy do następnego numeru.

KORESPONDENCYA REDAKCYI.

S. w Leimbach. 1 egz. O podstawach przemysłu wysłał.

S. w Skurczu. 1 egz Kupiec i Przemysłowiec wysłał. O tej nauce piszemy listownie. Chęć tylko na rok wzięść i za 100 tal. Pewnie Panu będzie za drogo.

Pr. w Poznaniu. Że sąsiad pański chciałby „Trud” czytać, ale nie chce mu się abonować, to rzecz bardzo zwyczajna. Niech się nie rujnuje. Przecież „Trud” kosztuje na cały kartal aż 75 fen. A trud też wielki pojsć do najbliższej agencji lub do ekspedycji. — Wielu nie szczędzi ani trudu ani zachodów.

D. w Barcinie. Książeczka kosztuje 50 fen. Za obietnicę bardzo dziękujemy i prosimy o życzliwe poparcie.

J. K. w Gdańsku. Wysłał.

S. Z. w Miel. Niepodobno! Zbadamy to a prosimy przysłać kwit, na tę zapłaconą jedną markę. Może to z przyniesieniem do domu? Kto sam odbiera, niepodobno żeby teraz więcej zapłacił jak 85 fen., tj. 75 fen. abonamentu a 10 fen. za spóźnienie.

R. Stary Sącz w Galicyi. Wysłał.

W. Grab. Kraków. Niech tymczasem będzie dosyć, bo jednakże dość drogo.

S. P. w Rog. Bardzo dziękujemy. Dobrzeby było, żeby to kto z naszych wziął w rękę. Chętnie pośredniczyć będziemy.

S. Ja... w Gnieźnie. Masz Pan nietylko odpowiedź, ale cały artykuł.

I. L. w Ujeździe na Szl. Wszak już teraz w porządku?

G. Krak. Odebraliśmy, ale do tego numeru zapóźno. Będzie w następnym. Statystyczne zestawienie obcych towarów dla nas jeszcze trochę za wczesne.

J. R. w Poznaniu. Dziękujemy za pamięć. Będzie w przyszłym numerze.



Odpowiedzialny redaktor:

Piotr Krzyżankiewicz w Poznaniu.

Rocznik XII Kółek rolniczych włościańskich

wyjdzie w marcu jak po inne lata moim nakładem.

Zwracam na to uwagę wszystkich pp. kupców i przemysłowców itp. interesentów, że i do tegorocznego rocznika przyjmować będę inseraty pod temi samemi co dawniej warunkami.

Ktokolwiek liczy na zbyt lub zawiązanie stosunków z bardzo liczną warstwą ludności włościańskiej, inteligentniejszej i zamożnej, jaka się przedstawia w naszych Kółkach włościańskich, znajdzie ku temu odpowiednią sposobność przez inserowanie w roczniku.

Niema drugiego organu, któryby tak wprost otwierał drogę do handlu ludowego.

Cena inserat jest następująca: za całą stronę 9 marek, za 1/2 str. 4,50 marek, za 1/4 strony 3 marki.

Inseraty przyjmować będę do 20 lutego za zapłatą z góry.

Proszę o liczny udział.

Drukarnia J. I. Kraszewskiego
w Poznaniu
(Dr. W. ŁEBIŃSKI).

Trzeci Rocznik

Towarzystw przemysłowych na rok 1886

wyjdzie naszym nakładem w końcu stycznia rb. i zamawiać go u nas można po 75 fen. egzpl. z fr. przesyłką po 85 fen. Druk już jest w pełnym biegu.

Inseraty

do tegoż Rocznika przyjmujemy do dnia 31 stycznia rb. i kosztuje strona 6 mr. pół strony 3 mr., ćwierć strony 2 mr., wiersz reklamy 20 fen. — Mniejsze kwoty najlepiej przysyłać w znaczkach pocztowych.

Ponieważ zaś we wszystkich miastach Księstwa naszego, a nawet dalej, wydawnictwo to wielkiem cieszy się powodzeniem, przeto inserowanie w nim znaczne kupcom i przemysłowcom przynieść może korzyści, na co baczna ich zwracamy uwagę.

Zarząd

Towarzystwa Młodych Przemysłowców
w Poznaniu.

Nakładem i drukiem J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu.

Polecam się Przewielebnemu Duchowieństwu jako i Szanownym Zarządom kościołów do wykonywania wszelkich prac rzeźbiarskich, sztukatorskich, malarskich i pozłotniczych.

Buduję nowe ołtarze z cegieł, lanego cementu, gipsu i drzewa. Murowane wykładam trwałym kolorowym stiukiem (mozaiką); cementowe, gipsowe i drewniane złoce i imituję farbę olejną. Stawiam ambony, chrzcielnice i balustrady. Wykonuję figury Św. Pańskich. Wszelkie zębem czasu zniszczone rzeźby i ołtarze z piaskowca i marmuru doprowadzam słufoowaniem do pierwotnego stanu. Słowem zajmuję się całkowitem udekorowaniem świątyni Pańskich, do czego zalicza się jeszcze nie znane dotychczas u nas łojkowanie (talkowanie) ścian tychże świątyni. Praca rzetelna, ceny umiarkowane. (2)

M. PIOTROWSKI,

Poznań, ulica Strzałowa Nr. 7.

OPILSTWO

leczy z wiedzą pacjenta lub bez wiedzy jego pod gwarancją **Privatanstalt für Alkoholismus in Stein-Säckingen, Baden.** Metoda leczenia zastosowana do przepisów pana profesora dr. med. L., nie zasada się na womitywach, jak inne polecenia szarlatani i okpiwające. Poświadczenia wyleczonych, należących do wszystkich warstw społecznych, bezpłatnie. (4)

Firmy polskie:

(Za 2 m. kwart. umieszczane.)

Smigiel:

A. Liszewski, skład kolonialny i fabryka tabaki.

Srem:

G. Ritter, skład mąki, osucia etc.

Chelmno:

W. Fiałek, Drukarnia, Księgarnia.

Chorzów:

Jan Paul, skład korzeny, tabaki, cygar, tow. drob. żelaza, mąki i agentura gazet.

Bytom:

A. Ziob, Księgarz.

Poznań:

Drukarnia **J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński).** Wydawnictwo „Trudu” i książek ludowych.

Wrocław:

J. Szymański, Drukarnia Sternstr. 24.

Marjan Hubiński, skład cygar Mathiasstr. 96.

Ustawiania projektów, kosztorysów, statycznych obliczeń etc., do robót w zakresie architektury, budownictwa miejskiego i wiejskiego, jako też inżynierii wchodzących, również nadzoru nad ich wykonaniem podejmuje się

Jan Rakowicz, (13)

rządowy budowniczy, W Poznaniu, W. Garbary 45 I.

Drukarnia J. I. Kraszewskiego (Dr. W. Łebiński) w Poznaniu poleca następujące wydawnictwa:

Kupiec i Przemysłowiec
jakim warunkom powinien uczynić zadość i jakie okoliczności uwzględnić, gdy zamierza się osiedlić?

Napisał **Dr. Rakowicz**, były (+) dyrektor Banku Włościańskiego w Poznaniu. Wydanie drugie. **Cena 1 Mk.** (franko 1,10 Mk.), **72 gr. w. a. franko.**

O Podstawach Przemysłu
i Słowno o Handlu.

Napisał **Dr. Władysław Łebiński.** Wydanie drugie. **Cena 50 fen.,** (franko 53 fen.) **36 gr. w. a. franko.**